Przyjaciel Ludu.

Rok czwarty. **No. 26.** Leszno, dnia 30. Grudnia 1837.



Rodzina serbska.

Serbowie.

Od siódmego wieku ery chrześciańskiéj zalega dawną Illiryą szczep Sławian pod nazwą Serbów znany. Jest to lud zdrowy, silny, bitny, wytrwały, kochający swe swobody, i choć przez kilka wieków jęczał pod jarzmem Turczyna, to w nowszych czasach pod xięciem swym Miłoszem dowiódł, iż w tak długim czasu przeciągu, nie zostało przytłumionem i zniszczonem w nim uczucie ku temu wszystkiemu, co jest dobrém i pięknem. Kilka dopiero lat pokoju, jak najpomyślniejszy wpływ miały na kraj cały: wszędzie widać porządek i swobodę, a usilne staranie rządu w zaprowadzeniu szkół, piękne zaczynają wydawać owoce.

Rólnictwo, chodowanie bydła, łowy, muzyka i śpiew, są zatrudnieniem Serba. O krwawych wojnach, które przez tyle wieków niepokoiły Serbów krainę, zapomniano prawie zupełnie, gdyż cała lepiéj ukształconych uwaga, zwróconą została na poprawę rólnictwa, praw i wzniesienie

przemysłu. Gościnność jest u Serbów, jak u innych Sławian, cnotą wrodzoną. Tak bogacz jako i ubogi przyjmuje z największą uprzejmością w dom swój podróżnego, sadza go na pierwszém miejscu i traktuje, wypytując się o zwyczaje innych ludów, o ich ustawy pod każdym względem, aby mógł z nich korzystać dla siebie. Po większéj części mieszkają Serbowie po wsiach; miast nie lubią: na płaszczyznach widzisz obszerne i zamożne wsi, w górzystych okolicach mniéj częstsze i zbyt jedne od drugich odległe. Domy ich obszerne mieszczą kilka rodzin, na których czele stoi obrany od wszystkich rządzca, starający się o porządek w domu i wygody podwładnych; płaci on za wszystkich podatki, modlitwę ranną i wieczorną zaczyna i kończy; gdy goście przybywają, przyjmuje ich, i stara się, aby im na niczém niezbywało, nieodstępując ich ani na krok.

Mieszczan nielubi Serb mieszkający na wsi: ubierają się bowiem po turecku i wiele obcych przejęli zwyczajów, a nawet w wojnach z Turkami, do fortec i grodów nieprzyjacielskich z majątkami swemi uchodzili. Po miastach mieszkają rzemieślnicy i kupcy najwięcéj, lubo najznakomitszy handel jest u Serbów bydłem, corocznie do Turcyi przeprowadzaném, a ten jest w ręku wieśniaków. Pszenicy i zboża mało uprawiają, lubo ziemia ich jest dobrą; najwięcéj sieją kukurydzy, i powszechnie chleb z niéj pieką. Strawa Serba jest bardzo skromną: jarzyna z mięsem wieprzowém gotowana, mleko, ser i jaja, są najzwyczajniejszem pokarmem; woda czysta służy za napój, rzadko używają wina, i lubo podczas uroczystości podają wódkę z śliwek sporządzaną, niewidać jednakże nigdy pomiędzy Serbami takich, którzyby się zbytniemu trunkowi oddawali. Nigdzie także nieznajdziesz szynkowni, chyba tam, gdzie jedna wieś od drugiéj bardzo leży odległą. Gospód publicznych niezna Serb, albowiem każdy udaje się w podróży do najbliższéj chaty, gdzie jeśli go gospodarz przyjąć niemoże, prowadzi go do takich we wsi, którzy mu miejsca na spoczynek i strawy potrzebnéj nigdy nieodmówią. Wszędzie, gdzie wstąpisz na podróży, wypytują się, czy ci czego niepotrzeba; pytasz się o drogę, z największą uprzejmością wysełają starzy dzieci, aby ci towarzyszyły i doprowadziły do celu.

„W podróży mojéj, mówi P. Pirch, podziwiałem nieraz gościnność Serbów i gotowość ich w usłudze podróżnym. Gospodyni domu, mając wiele gości i niemogąc sama usłużyć im, zwołuje swe sąsiadki do pomocy, a te przybywają na głos jéj chętnie i dzielą z nią zatrudnienia domowe, noszą wodę, zastawiają garnki, znoszą nawet kury i inne rzeczy, jeśli gospodyni domu na nich zbywa. Gospodarz sam zabija indyka, przygotowywa mięso, sam obraca rożen przy ogniu a jeśli nie dość spiesznie idzie wszystko, pomagają mu sąsiedzi. Na dany znak schodzą się przyjaciele gospodarza i witają jak najuprzejmiéj gościa; a gdy już biesiada gotowa, wchodzi gospodyni, przepasana czystym ręcznikiem, i podaje gościom wodę do umycia, przyczém obciera im sama ręce. Stół niski stawiają wtedy wśrodku izby, a goście siadają przy nim po turecku. Po modlitwie, podaje gościowi gospodyni szklankę wódki (rakija), którą ten spełnia, mówiąc: „niechaj będzie Bóg pochwalony, niechaj utrzymuje waszego księcia, kniaziów i lud cały.“ Gdy koléj przyjdzie na gospodarza, spełnia on wtedy zdrowie gościa, życząc mu wszelkiego błogosławieństwa, i dziękując, iż go zaszczycił swoją obecnością. Przy biesiadzie xiążąt i kniaziów widać tylko srebro, u zamożnych nawet obywateli nieużywają innych łyżek i talerzy, jak tylko robionych z drzewa i to w domu. Wino widać tylko na dworach kniaziów. W czasie biesiady stoi zawsze gospodyni domu przy gościu, i uważa pilnie, aby mu na niczém niezbywało. Gość daje znak do wstania od stołu; modlitwa kończy biesiadę, potém myją znów ręce, po czém zaczynają się zwykle śpiewy wesołe, przypominające dawne dzieje, lub zdarzenia miłosne. Podczas téj zabawy obnoszą kawę, tureckim gotowaną sposobem i lulki.

Gdy się noc zbliża, a gość udaje się na spoczynek, umywa mu znów gospodyni domu nogi, a zostawiając gościa z błogosławieństwem swojém, poleca słudze, aby ten niepozwalał ogniowi na kominie wygasnąć. Rano bez śniadania niepozwalają nikomu z domu wychodzić; obcy opuszczając dom, gdzie był w gościnę przyjęty, odbiera nadto dary i upominki od gospodarza i gospodyni, spełnia puchar na ich progu, dziękując za dobre przyjęcie, i wśród łez zwykle żegna lud, w którym tyle z patryarchalnych czasów cnót znalazł.“

Ubiór Serba jest wygodny: pończochy kolorowe aż za kolana z wełny różnéj, barwy i sandały, okrywają nogi: daléj spodnie krótkie, płócienne, szerokie, na nie spuszczona koszula, z szerokiemi rękawami, przepasana pasem czerwonym z wełny; za pasem nóż pięknie oprawny, lulka, u wielu flet: na siebie wdziewają kórtkę z białego sukna, i obszerny płaszcz z czarnego lub brunatnego sukna; na głowie czerwona jarmułka z kolorowym kutasem, w niektórych okolicach futrzana czapka; włosy długie spadają w kędziorach aż na ramiona. W święta wdziewają daleko ozdobniejsze suknie: spodnie obcisłe, u kostek na haftki zapinane, kamizelkę i na nią biorą suknią obszerną z szerokiemi rękawami; zamiast pasa szal turecki, a za nim broń świecąca się i przez lewe ramię zawieszona fuzya turecka.

U niewiast jest ubiór w każdéj prawie okolicy odmienny; najzwyczajniejszy jest obszerna suknia bez rękawów, spodnica kolorowa, fartuch różnobarwny, głowa szalem okręcona: dziewice chodzą w wieńcach z kwiatów. W pieśniach

bohaterskich Serbów ten sam ubiór, którego teraz używają, znajdujemy wspominany, głowę tylko okrywał kołpak futrzany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomość o kościele XX. Jezuitów w Warszawie. a)

Nie wspominają pisarze tak kościelni jak krajowi, w którym roku Zgromadzenie Lojoli osiadło w Warszawie; dyecezya poznańska najpóźniéj Jezuitom kościoły murować i kollegia zakładać dozwoliła, a kiedy Kraków, Wilno i inne miasta w Litwie miały już to zgromadzenie, w stolicy Mazowsza, jeszcze go nie było. Są jednak dowody, że odkąd Zygmunt III. obrał Warszawę za stolicę państwa, od tego czasu, a raczéj od częstego przemieszkiwania tutaj wspomnionego monarchy, Jezuici przybywać zaczęli. X. Piotr Skarga Jezuita, nadworny kaznodzieja naprzód Batorego, a późniéj Zygmunta, położył tu swoję zasługę, gdyż jego staraniem rozpoczęto w Warszawie budowę kollegium, a następnie kościoła.

W roku 1618 ojciec Władysława IV. na gruncie należącym do miasta, a darowanym Jezuitom obok kollegiaty, przy ulicy ś. Jana, założył pierwsze fundamenta kościoła, w przytomności panów i licznéj assystencyi zagranicznych posłów. Nie stanął jednak całkowicie kościół od razu ze wszystkiemi potrzeby; różni magnaci w następnych czasach do jego ozdoby i ukończenia się przyłożyli: między innymi Andrzej Bobola, podkomorzy koronny, który lubo nie doczekał zupełnego ukończenia, zostawił jednak w tym celu znaczne zapisy. Do ozdób wewnętrznych, okazałéj facyaty i wysokiéj wieży, (która dla swéj budowy od przejeżdżających cudzoziemców jest chwaloną); przyłożyli się rozmaici panowie, a między innymi obywatele Warszawy.

Umieszczamy tu opis przez młodzież szkolną, obchodzonéj uroczystości, która da nam wyobrażenie, z jakim przepychem inne się odbywały. Dnia 21. Junii przystępowała młodzież w szkołach jezuickich pobierająca edukacyą do stołu pańskiego. Wszyscy wyszli parami, zacząwszy od infimy aż do filozofii, ze szkół przez ulicę jezuicką, rynek staromiejski, świętojańską, do kościoła; tam stanąwszy w ordynku ubrani wszyscy schludnie, śpiewali hymn po łacinie, a w końcu mszy brali kommunią od x. prefekta, każdy z zapaloną świecą, u któréj był bukiet z kwiatów prawdziwych lub misternie zrobionych: Xiądz biskup, Nominat Kujawski, miał mszą przy dobranéj kapeli, a w czasie jéj było kazanie; mnóstwo senatorów i panów zaledwo kościół objąć zdołał, tak zrana, jako i po obiedzie na nieszporach. Wieczorem cała facyata kościoła, kollegium i szkoła, malowanemi lampami suto illuminowane były, a lud do północy przypatrywał się ciekawie.

Ołtarze. Ołtarzy dawniéj było aż 20 i takaż prawie liczba konfessyonałów. Ballustrada, oddzielająca presbiteryum od reszty kościoła, była marmurowa, równie jak i posadzka i dwanaście ołtarzy, reszta zaś była z drzewa przez rozmaite pobożne osoby stawiana; pomiędzy innemi ołtarzami w największem poszanowaniu i czci religijnéj, był krucyfix drewniany Zbawiciela, o którym taka nam pozostała wiadomość historyczna: Był zrobiony w Lubece w roku 1383, i zostawał w jednym z tamtejszych kościołów. Po zaszłéj zmianie religijnéj, kupiony został tamże przez kupca Katolika, nazwiskiem Ryszarda von der Hart. Ten go posłał r. 1645 przyjacielowi swemu Janowi Bilfeilt, sekretarzowi J. K. M., bawiącemu w Gdańsku, z autentycznemi dokumentami z dawnych kronik miasta Lubeki, i potwierdzoném świadectwem urzędowém, podpisaném 15. Lipca tegoż roku przez pisarza miasta, razem z zaleceniem, aby ten religijny zabytek złożony został w jakim katolickiego państwa kościele. Pomieniony Jan Bilfelt przywiózł ten krucyfix do Warszawy z Gdańska i w dzień podwyższenia świętego krzyża roku 1648, złożył w kościele XX. Jezuitów w ołtarzu marmurowym, oddawszy do archiwum miejscowego wszystkie autentyczne dowody; odtąd corocznie przy licznym zbiorze ludu odprawiało się w wymienioną uroczystość solenne nabożeństwo; a tak kiedy podówczas kollegiata śgo Jana posiadała zabytek religijny, sprowadzony z Norymbergi przez Baryczkę, Jezuici, nie ustępujący pierwszeństwa komukolwiek, otrzymali starożytną pamiątkę z Lubeki.

Inne ołtarze, zasługujące na wspomnienie, były następujące: ołtarz ś. Ignacego z obrazem sprowadzonym z Rzymu, ozdobiony był bogatemi obiciami, ofiarowanemi przez samego Zygmunta.

Ołtarz ś. Alojzego, utrzymywany kosztem młodzieży szkolnéj, a raczéj bractwa pomiędzy studentami zawiązanego. Uroczystość jego obchodzono 21. Czerwca z wielką okazałością.

Ołtarz ś. Kazimierza Jagiellończyka, od Władysława IV. hojnie uposażony, posiadał kosztowne ozdoby.

Ołtarz ś. Franciszka Xawerego posiadał szczególniéj ten przywiléj, że co rok 3. Grudnia święcono nadzwyczajnéj wielkości świecę woskową na pamiątkę wybawienia od powietrza w r. 1661. Dopełniano tego podczas mszy Rorate; żyje jeszcze wiele osób, które pamiętają ten obrząd religijny.

Ołtarz ś. Ludwika, króla francuzkiego, był równie z marmuru i w uroczystość jego były pospolicie dwa kazania w języku francuzkim.

Inne ołtarze były: Opatrzność, ś. Barbary i Świętych ze zgromadzenia Jezuitów, jakimi byli: ś. Franciszek Borgiasz, ś. Stanisław Kostka i wielu innych.

a) Wiadomość tę udzielamy jako wyjątek z rękopismu przygotowanego do druku dzieła: «Pamiątki Warszawy.»



Kościół XX. Jezuitów w Warszawie.

Ambona, z któréj się odzywał wymowny Skarga, była z początku drewniana; za Augusta II. dano żelazną, równie jak galeryą na gzymsie około kościoła, czego dziś nawet śladu nie ma.

Gdy znakomici mówcy zgromadzenia Jezuitów, jakimi byli: Skarga, Sarbiewski i inni, najczęściéj mówili w kollegiacie warszawskiéj, w obecności monarchów, przeto kościół jezuicki z teraźniejszą katedrą, dla wygody, był połączony galeryą; na balkonie, będącym nad kaplicą, słuchali młodzi Jezuici kazań wyborniejszych swoich mówców; w nawie bocznéj katedralnego kościoła, od strony Jezui-

tów, znajdował się wymieniony balkon do ostatnich czasów: przy restauracyi katedry rozebrany został.

Pomniki.

Pod całym kościołem tutejszym znajdują się groby, w których chowano zwłoki dobrodziejów jezuickich i samychże zakonników: szczupła jednak liczba miała w kościele pomniki, które o zasługach zmarłych lub wieku zejścia świadczyć miały.

Tu był grobowiec Floryana Czartoryskiego, uważanego od Jezuitów za szczególnego opiekuna i dobrodzieja kollegium warszawskiego. Popiersie bronzowe, pozłacane, z napisem na marmurze, przypominało grób Andrzeja Boboli, zmarłego w roku 1616 dnia 18. Października, fundatora kościoła tutejszego. Wdzięczny syn, Stanisław Withof, wystawił pomnik Franciszkowi, swemu ojcu, zmarłemu roku 1719 dn. 7. Listopada; dziś te pomniki zdobią kościół archikatedralny warszawski. Tyle znakomitych pamiątek przywiązanych jest do wielu miejsc naszego kraju, że milczeniem nie powinny być pominięte; obojętność bowiem, jeżeli nie dowodzi braku wiadomości, jest przynajmniéj dowodem lekceważenia zasługi pracujących. Maciej Kazimierz Sarbiewski, Jezuita prowincyi litewskiéj, professor szkoły wileńskiéj, doktor teologii, od Władysława IV. przy otrzymaniu tego stopnia pierścieniem uczczony, a od Papieża Urbana VIII. laurem poetyckim uwieńczony, tutaj spoczywa; zgon jego nastąpił w Warszawie, dn. 2. Kwietnia 1640 roku; prace poetyckie w łacińskiéj mowie tak znakomitego męża, zjednały mu prawda trwałą chwałę u swoich i u obcych, lecz pomnik jego, a może i zwłoki, całkiem zaginęły. Nikt z polskich pisarzy nie wspomniał o téj godnéj pamiątce. *)

Zmiany zaszłe w tym kościele co do jego przeznaczenia.

Do roku 1773 należał kościół ten do Jezuitów, i przez nich był zarządzany; po skassowaniu przemożnego zakonu, młodzież szkolna bywała na nabożeństwie ta, która u Ex-Jezuitów pobierała edukacyą. Kilku pozostałych ze zgromadzenia, pod zwierzchnictwem świeckiego xiędza, mających polecenie utrzymywać w kościele porządek, dopełniało powinności religijnych do roku 1781, w którym to czasie bractwu niemieckiemu przez Antoniego Okęckiego, biskupa poznańskiego, w sam dzień Zielonych Świątek, kościół oddany został.

W roku 1815 objęli ten kościół xięża Paulini, z obowiązkiem odprawiania nabożeństwa dla Katolików niemieckich, mieszkających w Warszawie. W roku 1818 dnia 18. Listopada spisano urzędownie po raz pierwszy z polecenia ówczasowego ministra oświecenia, stan kościoła po-jezuickiego, jego fundusze, i to wszystko w kopii na miejscu zostawiono. W protokóle tymże wyrażono, iż kościół nie mający żadnéj paralii, nie będący ozdobą ulicy, może być na inny użytek przeznaczony: dodano przytém, aby bractwo niemieckie przeniosło się do kościoła xięży Paulinów, co też wkrótce nastąpiło, a kościół pod zarząd katedry oddano. Przez lat kilka kościół katedralny miał tu skład rzeczy, potrzebnych do uroczystości publicznych. W roku 1828 dnia 11. Czerwca oddany został na skład wełny dla banku, jak protokuł odbiórczy pokazuje; wszelkie ruchomości kościelne wyniesione zostały, tak, że wewnątrz tego gmachu nic więcéj nie pozostało, jak tylko mury bez okien i posadzki.

Z woli najwyższéj r. 1834 bank składy swoje wynieść polecił, i z daty 22. Sierpnia t. r. za reskryptem kommissyi spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego, kościół ten XX. Pijarom wraz z kollegium oddanym został, znacznie w murach uszkodzony.

Po oddaniu kościoła i wskazaniu funduszu ze skarbu publicznego, teraźniejszy rektor tutejszego kollegium i prowincyał całego zgromadzenia, X. Jakób Ciastowski, zajął się starownie, aby jak najprędzéj tak go urządzić, ażeby się w nim nabożeństwo odprawiać mogło. Zawarłszy przeto umowę z artystami i rzemieślnikami, przyprowadził go do tego stanu, że w dniu 19. Marca 1836, po odprawieniu ceremonii publicznie przez biskupa, wracającéj prawo odprawiania ciągłego nabożeństwa po użyciu kościoła na inny cel, co się reconciliatio nazywa, otworzonym dla Katolików został.

Teraźniéjszy stan kościoła.

Położony przy ulicy ś. Jana, obok katedry, oznaczony numerem 6. Ulica dosyć ciasna, nie dozwala widzieć przechodzącym całkowitéj struktury, noszącéj zewnątrz na sobie cechę starożytności. Facyata zakończona piramidami, na których się wznoszą gałki bronzowe z żelaznemi krzyżami. Pilastry, w stylu korynckim, idą ku dołowi od gzymsu, lecz w trzech czwartych częściach zasłonione są przez portyk wystający przed kościołem, kwadratowy, z dachem ukrytym. Dwoje drzwi żelaznych, prowadzi z ulicy przez portyk do kościoła, który mając dwie tylko nawy, to jest główną i drugą po prawéj stronie, przypomina każdemu, poraz pierwszy wchodzącemu, pewną nieforemność. Stare i grube mury kościoła, dźwigają zbyt ciężkie gzymsy, które obok lekkości nowo przystawionych ozdób, stanowią dosyć przyjemną dla oka całość, i długi jeszcze byt kościołowi zapewniają. Nawa główna, czyli środkowa, jest w formie prostokąta, stykająca się z półkołem: budowa jéj jest w stylu korynckim, z takiemiż pilastrami i gzymsami: sklepienie nadzwyczaj wysokie, krzyżowe, w stylu dawnym. Półkole, w którém jest wielki ołtarz, zakończone rotundą, wyższą od sklepienia całego kościoła, z dwoma gzymsami, jeden na drugim

*) Zob. Przyj. Ludu rok III. T. 2. p. 344.

wznoszącemi się i oknami dla światła; cała ta rotunda jest w formie elipsy znacznie spłaszczonéj. Pod nią umieszczony wielki ołtarz, jest zupełnie nowy i w roku 1836 wystawiony. Na dwóch kolumnach koryntckich, kanelowanych, wznosi się Atyka z godłem Opatrzności, niżéj obraz Zbawiciela, pendzla Czechowicza, odnowiony pod dozorem professora Blank, tak, jak inne w tym kościele znajdujące się obrazy. Naprzeciw wielkiego ołtarza, przy głównym wejściu, wznosi się chór obszerny na dwunastu jonickich kolumnach, podług rysunku W. Kropiwnickiego, budowniczego miasta, który całą restauracyą kościoła kierował. Podstawy kolumn oparte są na arkadach, przechodzących nad grobami kościoła. Pomiędzy kolumnami, pod chórem, gustowne wyroby z gipsu, zdobiące kasettony, są roboty Wiczentego, równie jak kapitele kolumn i ozdoby wielkiego ołtarza.

Nawa boczna węższa i krótsza od głównéj, zbudowana jest w stylu dorycki; bliżéj wielkiego ołtarza, wznosi się rotunda zupełnie kulista, na jéj wierzchu wieża dla większego światła z oknami, któréj dawniéj nie było. Sklepienia w nawie bocznéj noszą na sobie ślady długiego zaniedbania dachów, ściany nasiąkłe wilgocią, pomimo środków użytych, nie prędko wrócą do tego stanu, jak czystość domu bożego i porządek wymaga. Równoodległe od kopuły będącéj nad wielkim ołtarzem, wznosi się wieża w stylu starożytnym, wysoka na łokci 69; na niéj znajdują się dzwony i zegar dla wygody mieszkańców starego miasta. Wieża, również jak i mury zewnętrzne, przy restauracyi kościoła odnowioną została. Pomniki przeniesione z dawnego kościoła, w miarę możności późniéj w odpowiednich miéjscach umieszczone będą. Wiadomość o odpustach i porządek nabożeństwa, w swoim czasie wiernym udzielonym zostanie.

Kollegium jezuickie.

Fundacye kollegiów jezuickich, zyskały ustawą krajową publiczne zatwierdzenie za Władysława IV. roku 1635; tu jednak pierwéj je budowano. Kollegium warszawskie było zaczęte 15. Października 1597 roku od sławnego x. Piotra Skargi, połączone z kościołem, i murem od innych zabudowań staromiéjskich oddzielone. Właściwie ta część, która leży między kamienicami bractwa niemieckiego, a teraźniéjszém kollegium, zwana klasztorkiem, była pierwszém mieszkaniem Jezuitów, które nie kollegium, ale rezydencyą się początkowo nazywało. Teraźniéjsze kollegium leżące przy ulicy jezuickiéj, późniéj od kościoła powstało. Najwięcéj do jego rozszerzenia przyłożył się Franciszek Withoff, prezydent miasta Warszawy, zwany od ludu bogaczem. Syn jego Stanisław wstępując do zgromadzenia Jezuitów, wniósł cały od ojca przypadający nan majątek, między innemi kamienicę 57 łokci długości mającą, stykającą się z kollegium jezuickiém, darował, i tym sposobem kollegium od forty do rynku przyciągnął. Tenże Stanisław Withoff dał jeszcze 108,000 złotych pol. na dokończenie kollegium, ażeby stanęło pod jedną facyatą. Na jego prymicyach była wielka część Warszawy w kościele, a na traktamencie w tym dniu danym przez jego szwagra, dziedzica majątku ojcowskiego, Barona Riaucourt, biskupi, senatorowie i ministrowie z prymasem Potockim, do późnéj nocy w refektarzu jezuickim się zabawiali, a odchodząc, otrzymał każdy kosztowną pamiątkę dnia tego. Bogaty dziedzic i hojny fundator Jezuitów, umarł tu w Warszawie w 1727 roku, doczekawszy się ukończenia kosztownego pomnika dla ojca. To kollegium, dla odróżnienia go od innych, nazywało się Domus Professa.

Przeglądając dawne spisy duchowieństwa mieszkającego w Warszawie, znajdujemy, że liczba Jezuitów była zawsze znaczna. Hojne uposażenie, gospodarny zarząd, a nadewszystko przywiązanie do swego powołania, powiększało coraz liczbę bogatego zakonu. Po skassowaniu Jezuitów, kollegium ich przeszło, tak jak inne własności, pod zarząd komissyi edukacyjnéj. Stanisław August dla bliskiego położenia kollegium od zamku, umyślił nabyć je, dla pomieszczenia niższych urzędników swojego dworu, i w tym celu zobowiązał się rocznie płacić procent od summy szacunkowéj, czego do ostatnich lat panowania dopełniał. Z początku przeznaczono je na rozmaite archiwa, a późniéj prywatnym na mieszkania ustąpiono, po przerobieniu obszernych sal na mniéjsze stancye. Kollegium leży przy ulicy jezuickiéj oznaczone Nrem. 74, zbudowane o 3. piętrach i oddane XX Pijarom, którzy w niem od 1go Września 1834 roku przemieszkują.

Szkoły.

Zgromadzenie XX. Jezuitów, rozpoczęło w Warszawie powołanie nauczycielskie r. 1668; nie była to epoka najprzyjaźniéjsza naukom: ale pomimo trudności i przeszkód nie przestali się krzątać Jezuici gorliwie około kształcenia młodzi. Dobór znakomitych professorów, z których niektórzy nabyli sławy europejskiéj, znajdował się ciągle w Warszawie. Tu był professorem wspomniany kilkakrotnie w tym opisie historycznym x. Piotr Skarga Pawęzki, tu nauczał Maciéj Kazimierz Sarbiewski, tu późniéj uczony Wyrwicz obeznawał młodzież z potrzebnemi naukami, tu talent Naruszewicza najpierwéj dał się poznać i zjednał mu przystęp i względy uczonego monarchy, tu Bochomolec rozpoczął swój zawód nauczycielski, tu Albertrandy, Piramowicz i tylu innych zaszczytnie pracowało i w pismach swoich zostawiło dowód wielkiego talentu.

Pierwsze szkoły Jezuitów mieściły się przy kollegium, w r. 1725 Ludwik Załuski, biskup płocki, wystawił gmach naprzeciw kollegium będący, który od jego nazwiska Gymnazyum Zaluscianum nazwany został. W tych murach utrzymywały się szkoły nawet po zniesieniu Jezuitow do czasów pruskiego rządu; za xięstwa warszawskiego założona została szkoła lekarska, a późniéj po ustanowieniu uniwersytetu warszawskiego, wydział lekarski z kliniką umieszczony został. Teraz mieści się w nim jeszcze instytut położniczy i akuszerek. Oznaczony jest ten gmach Nrem. 73, na ulicy tegóż nazwiska, co i kollegium.

Taką wiadomość z rozmaitych pism, albo też z podań osób godnych wiary zebraną, udzielamy czytelnikom o zgromadzeniu, które lat 64 nie znajduje się w kraju. Mało dziś wprawdzie kogo zajmować może jego stan, zamożność, byt i upadek; jednak wszelka przeszłość należy do historyi, a ta potrzebuje szczegółów, aby z nich ogólny i dokładny obraz utworzyć. Podając rzetelny opis własności Jezuitów, utrzymywaliśmy się od wszelkich uwag, jakie nastręczały pisma przeciw i za niemi mówiące; ale tego pominąć nie można, że liczbę światłego duchowieństwa Jezuici znacznie powiększyli. *X. K......*

Jan Zamojski. (Dokończenie.)

W końcu dajemy krótki rys życia Zamojskiego z herbarza Paprockiego. a)

a) *Herby rycerstwa polskiego, na* 5 *ksiąg rozdzielone, Paprockiego, w Krakowie u Garwolczyka* 1584

Klejnot Kozłarogi.

O klejnocie starodawnym polskim **kozłarogi**, który w roku 1331 ze znaczną zasługą Floryana Szarego w bitwie z Krzyżaki we wsi Połowce, Jelita otrzymał, jako o tem masz u wszystkich historyków dosyć jasne opisanie, i tu niżéj dowodnie a prawdziwie o tem czytać będziesz. Pisze Długosz o przodkach tego herbu, że bywali **viri modesti, canum ac venationum studiosi.** O których przypatrzywszy się własności herbu b), czytać będziesz także i o potomstwie, które ja w tak szerokiem królestwie znać i wiedzieć o nim mogę, mają być w czerwoném polu trzy żółte drzewa.

(Po wyliczeniu kilku przodków téj rodziny tak opisuje Jana Zamojskiego:)

Jan z Zamościa, syn Stanisławów, hetman i kanclerz koronny, krakowski starosta, generał etc. który naprzód z młodych lat do Francyi był posłan, tam się sam dobrowolnie do nauk wyzwolnych obrócił. Litteras humaniores apud Leodegarium a Quercu, Petrum Ramum, Adrianum, Turnebum uczył się: greckiego języka apud Renatum Guillonium. Cursu Philosophiae apud Jacobum Carpentarium słuchał. Principia artium mathematicarum apud Joannem Penam.“ W Padwie naprzód ksiąg **de Anima** u Picolhonina, **a artem parvam** u Bastiana Landa słuchał. Potém udał się był na język łaciński, a prawo z Sigoniuszem nakładał u Vidum Pamirolam et apud Decianum, prawa się uczył z Fallopiem lubo Medykiem nakładał: in funeratione, gdy Sigonius przed żalem nie mógł, illum prosecutus est c) czem się naprzód Włochom oznajmił. De Senatu Romano dla ćwiczenia swego księgi napisał: Alienus był ab omni conversatione, otium et litteras tylko miłując, przytem pronior ad iram. A iż gdy w Padwie były **contentiae** w elekcyi rektora, jako to bywa między młodzieżą: i gdy innych przypuszczono **ad suffragia**, Polaki examinowano w prawie, a mało ich było, co i prawne księgi nakoniec czytać umieli, gdyż mało Polaków prawem cesarskiem się bawi, zkąd niektórzy, co z Polaki spór wiedli, pośmiewisko uczynili. Tem Jan Zamojski poruszony jako młody, **quae illi videbatur indignitas**, powiedział, że próżno się śmieją i gdzieby się chciało Polakom rektorstwa, łatwiéjby tego naleźli, coby prawo lepiéj umiał niż ci, co się z innych nieumiejętności śmieją.

Gdy spytano: kto? Z zapalenia rzekł: i ja nakoniec sam. Zathym go wszytka akademia porwała i przymusiła, aby Rektorem był, które on potem nad zwyczaj młody z wielką statecznością odprawował, examinując doktory na procyach i publice disputując, w prawo się tym lepiéj włomił. Senatowi weneckiemu wdzięcznym dla stateczności był. Osobne one swe obyczaje za konversacyą, któréj natenczas rad nierad musiał używać, utaił. Między senatory weneckiemi, najwięcéj z Alojzyuszem Maceniniem, który był potem xiążęciem, a Marcinem de Cavallis, przedniemi senatory, praktykował. Bernardo Venerino, Potentat padewski, był mu tak przychylnym, że do wielu rzeczy łatwie mu się dał przywieść etc. Potem przyzwany do ojca do Polski, z wielką skromnością na dworze króla Augusta był sekretarzem, wiele postronnych spraw odprawował i wprawnych. Także go potem król pomieniony po śmierci Sobka, podskarbiego koronnego, posłał do odbierania skarbu, z którego nie wyjechał, aż wszystkie przywileje i pisma przeczytał, i porządnie sterminował i rozłożył, co od ś. Marcina do Świątek czytając we dnie i w nocy korrygował. Puścił mu był ojciec jego, kasztelan chełmski, zamek i Wirzrachanie, a potem wcześnie umarł. Po którego śmierci król August dał mu starostwo bełskie. A gdy umarł król August, **in interregno** podał formę konfederacyi **de libertate et castitate sufragiorum et de tranquilitate tuenda**, którą naprzód rycerstwo województwa bełzkiego, potém Wołhyńcy, a potém wszystkie województwa ruskie w Glinianach i u Rakana na zjezdzie przyjęli. Na zjezdzie warszawskim poparł **aequalitatem suffragiorum** ślachty na elekcyi Henrykowéj trudność o votum xiążęcia pruskiego uprzątnął. Po Henryku do Francyi z inszymi posły był posłem obran. Uspokoiwszy się, a mieszkając w Wolicy, folwarku starostwa bełzkiego, wtem Henryk ujechał, nowe **motus** w koronie się poczynały, **insidia et simultates** nie dopuszczały mu długo pokoju używać. Na stężyckim zjezdzie widząc strony Rakuskiego domu spraktykowane, przy tych, co mu byli **Contrarii**, został, a statecznie bronił.

Potem Tatarowie wtargnęli do Rusi, położyli kosz pod Tarnopolem. Mając sprawę o nich, społecznie z Andrzejem Tenczyńskim, który natenczas był wojewodą bełzkim, z niemałym orszakiem rycerstw krajów onych, poczty swe znaczne mając ciągnęli, wszakoż dla prędkości posłańca tego, do potrzeby nie przyszli. (Daléj wylicza jeszcze w krótkości niektóre czyny Zamojskiego i trzy jego żony, z których ostatnią, Gryzeldę Batorównę, pojął dnia 12. Czerwca 1583 w Krakowie, a król Stefan wesele sprawował, i po na tém kończy, to jest do czasu wydania herbarza.) d)

---

jest to opisanie herbów i wyszczególnienie znakomitych familii w Polsce, Litwie, na Rusi i w Prusiech z krótkiem opisaniem ich rodu i dzieł znakomitych: z rzeczy dzieło nader ważne, zwłaszcza że rzadkie, ze stylu tylko mierne. — b) *Są to trzy włócznie na krzyż.* — c) *Miał mowę żałobną.*

d) *Przy każdym herbie, szereg osób do tego klejnotu należących, w rzniętych na drzewie wizerunkach: ryciny kształtne dochowują pamięć ubiorów polskich. Rzadko się gdzie znajduje całkowity exemplarz, wydzierał każdy i chował, gdzie była o nim wzmianka; albo niszczył tę kartę, którą się dotkniętym być mniemał; nawet trafia się widzić dwojakie tego dzieła exemplarze.*

Łotycka religia.

(Dokończenie.)

Względem ofiar, dodać jeszcze trzeba, że Grunovius, który około r. 1520 napisał kronikę pruską, podaje, iż raz zeszedł chłopów, jak tajemnie ofiarowali kozła, przyczem to było najosobliwsze, że ofiarnik słuchał zgromadzonych spowiedzi, i to zupełnie w rzymsko-katolicki sposób. W roku 1531 w Samlandyi odbywano ofiarę świni, którą ofiarnik zabijał w obecności ludu, a którą zaraz rozbierano i pieczono, siódmego zaś dnia spożywano. Kapłani, jak wspomnieliśmy, oznaczali czas kalendarzowym sposobem i przez święta. Lud nie znał podziału roku na miesiące, ani pory. Gdy dwóch Łotów zmawiało się na jaki przeciąg czasu, natenczas każdy z nich zachód słońca po zachodzie, znaczył sobie kreską lub pętelką, aż doszli do liczby dni, na którą się ułożyli. Nowy rok obchodzono uroczyście z pierwszym dniem wiosny, to jest 22. Marca. Swięto to zwało się pergubri, i było na cześć Pergubriosa, opiekuna zasiewów i urodzajów: obchodzono je śpiewem i ucztą. Drugą uroczystością był przejęty od Sławian zażynek czyli początek żniw: na obchód ten schodzili się rólnicy w pole; jeżeli był urodzaj, ofiarnik napominał, aby złożyli dzięki bogom i prosili ich o tę samą łaskę na przyszłość. Gdy nie było widoku na korzystne zbiory, ofiarnik wzywał Auszweita, ażeby na przyszłość jednał względy u Pergubriosa, Perkunosa, Szwaixtixta, Pelwita i innych swoich boskich kolegów, dla biednego ludu. Tymczasem nabożni słuchacze żałowali za grzechy, któremi bogów obrażali i klęskę na siebie przywiedli, i na przyszłość obiecywali poprawę. Potém kobiety składały chleb, pieczony z pierwocin żniwnych; męszczyzni znosili zboża i napoje; kto zaś był winien jawnéj zbrodni, ten jako główny powód gniewu bogów, a ztąd nieurodzaju, musiał więcéj przynieść; otwierała się wreście uczta, którą kończono tańcami. Był także obchodzony ożynek, drugie święto od Słowian przyjęte, którem się żniwa zamykały. W ostatnich czasach religii łotyckiéj była na Żmudzi wielka uroczystość dnia 2 Listopada. Wiadomo, że Witołd dał Żmudź w zastaw Krzyżakom; uciemiężony lud wyrznął załogi krzyżackie i powrócił panowanie Witołda; święto na tę pamiątkę obchodzone, nazywało się Ilgi. W pokoleniach łotyckich, niewolników starych i do pracy nie zdatnych, pospolicie wieszano. Do człowieka wolnego, gdy był ciężko słaby, przyzywano wajdelotę, który go radami wspierał, ofiarami leczył, a gdy śmierć z wielkiemi bólami nadchodziła, poduszką dusił.

Po skonaniu każdego wolnego człowieka, ubrano jego zwłoki, sadzono je na stołku, pito do nich, wyliczano zmarłego dostatki, a pytano się: czemuś umarł? Po téj dziwacznéj uczcie obecni prosili nieboszczyka, aby na drugim świecie pozdrowił ich krewnych i przyjaciół.

Umarłemu męszczyznie dano miecz, umarłéj zaś kobiecie igłę z nicią; szyję obwijano im płótnem, w które kładziono pieniążki. Nareszcie zaszedł wóz, dla wyprowadzenia umarłego na pole. Krewni i przyjaciele jechali po bokach konno, i machali mieczami lub kijami w powietrzu, wołając: „Geygethe, begaythe pekelle“ (złe duchy biegajcie w piekło,) kobiety pieszo towarzyszyły zwłokom, tylko do końca miasta lub wsi. Na początku pola przy drodze, stał zwykle słup, na który kładziono pieniążki; ubiegali się krewni, kto go pierwszy podjął, miał być najszczęśliwszy. Oglądali wszyscy ten pieniążek, a potém gonili za trupem, machając i wołając owe Geygethe. Na cmentarzu obiegiwali krewni po trzykroć i znowu wyrzekali, że miał piękną żonę, niewolników, konie, bydło i t. d.; na cmentarzu był już stós przygotowany. Kojałowicz spalenie xięcia litewskiego Swentoroga tak opisuje: „Ciało zmarłego w zbroi rycerskiej najznakomitsi na stós włożyli. Od góry, w bliskości xięcia, położono wszelką broń, któréj od młodości używał, jako to miecz, łuk i sajdak ze strzałami; poniżéj przywiązano sokoły, dwie sfory psów myśliwskich, konia i niewolnika, jako przedmioty od umarłego za życia najbardziéj lubione. To wszystko, gdy spłonęło w ogniu, za rozpoczęciem ogólnéj modlitwy, znakomitsi rycerze posiekane pazury niedźwiedzie i rysie w płomień rzucali.“ W ogóle choć ubogiego palono, zawsze spalono z nim coś z jego majątku. Szczątki i popioły zbierano w wory i zakopywano.

W ostatnich czasach religii łotyckiéj, chowano też zwłoki i całkowicie, ale w tym razie stawiono przy nich banię z miodem lub piwem. Przy spaleniu żona czasem wskakiwała w płomień, ale najpospoliciéj przetrwała stratę, i odbywała tylko żałobę. Ta żałoba trwała przez dni 30 a zależała na tém, że o wschodzie i zachodzie słońca, żona płakała na grobie. Mąż wyrzekał tylko przez dni 8. Niektórzy utrzymują, że do żałoby wolno było nająć płaczki. Krewnym zmarłego dawano uczty pogrzebowe, trzeciego, szóstego, dziewiątego i czterdziestego dnia. Na tych ucztach kobiety były od męszczyzn oddzielone; dwie tylko przynosiły do męzkiéj izby mięso już pokrajane, gdyż noża dobywać nie było wolno. Musiało panować jak najgłębsze milczenie. Duszę zmarłego, o któréj sądzono, że stoi pod drzwiami, zapraszano na ucztę. Każdy zrzucał jadło i zlewał dla niéj kropłe pod stół. Co spadło przypadkowo, było darem dla tych dusz, którym krewni uczt nie wyprawiali. Po uczcie ofiarnik wstawszy od stołu, czyścił dom, to jest rózgami dusze wypędzał. Skoro dusze poszły, męszczyzni zaczęli się bawić kuflami; znalazły się kobiety, podzieliły zabawę i przyszło do całowania, oświadczeń miłości i t. d. Tak się kończyły pogrzeby. Co rok odbywali Łotowie pogrzeb wielki za wszystkie dusze, i jak się zdaje, 5. Listopada, a przynajmniéj na Żmudzi. Taki to obchód roczny dał Mickiewiczowi podstawę do jego Dziadów.

J. M.

